

**Andrzej Tarczyński**  
**Wyższa Szkoła Pedagogiczna**  
**w Bydgoszczy**

## **ODKRYCIE AMAZONKI – PRAWDA HISTORYCZNA A SOCJOLOGICZNA**

455 lat temu kapitan Francisco de Orellana, jako pierwszy Europejczyk, ujrzał wody Amazonki i spłynął nią do Atlantyku, przecinając kontynent południowoamerykański w poprzek i to niemal w jego najszerszym miejscu. Dziejom tej ekspedycji warto przyrzeć się bliżej już nie tylko i nie tyle dla jej geograficznych rezultatów, ale raczej z powodu dość skomplikowanego splotu, jaki tworzą postawy i wzajemne relacje ludzi w to historyczne wydarzenie uwikłanych.

Podstawą swoich rozważań uczyniłem najważniejsze teksty źródłowe dotyczące tej ekspedycji. Mam tu na myśli, po pierwsze relację Gaspara de Carvajala, towarzysza Orellany w jego słynnej żegludze po Amazonce, po drugie zaś odpowiednie fragmenty dzieł szesnastowiecznych kronikarzy hiszpańskich, takich jak Francisco López de Gómara, Garcilaso de la Vega i Gonzalo Fernandez de Oviedo<sup>1</sup>.

Zanim jednak przejdziemy do rozważenia zasadniczego problemu, wypada przypomnieć okoliczności odkrycia dokonanego przez Orellanę. Było ono, w istocie rzeczy, ubocznym rezultatem wyprawy Gonzala Pizarro do „Kraju

Cynamonu”. Młodszy brat zdobywcy Peru, który po zakończeniu pierwszej wojny domowej między hiszpańskimi zdobywcami sprawował z polecenia swego słynnego brata funkcję wielkorządcy Quito (tj. północnej części imperium Inków, odpowiadającej mniej więcej terenom dzisiejszego Ekwadoru), w roku 1541 postanowił przekonać się o rzeczywistych walorach kraju położonego za wschodnimi stokami Andów.

O samym istnieniu tej krainy Gonzalo Pizarro wiedział i z opowiadań Indian, i z relacji uczestników wyprawy, całkiem zresztą nieudanej, która w 1536 roku zapuściła się w tamte rejony pod wodzą Gonzala Diaza de Pinedy. Zamiary zdobywcze samego Gonzala Pizarro i jego towarzyszy podsycaly dwie informacje o charakterze półmitycznym. Pierwsza to legenda o El Dorado, czyli Połączanym Kacyku, powstała zresztą ze zniekształcenia rzeczywistych informacji o niektórych zwyczajach Indian z grupy Czibczów, żyjących na płaskowyżu Bogoty, a więc w zupełnie innej strefie geograficznej (np. poszukiwanie „Połączanego Kacyka” było motorem przewodnim większości wypraw zdobywczych w północnej części kontynentu począwszy od lat 30. aż po schyłek XVI stulecia). Druga, ważniejsza nawet sprawa to chęć zawładnięcia rejonem „gdzie rodzi się cynamon”. Ważniejsza dlatego, że to już Gonzalo miał potencjalnego współzawodnika w postaci Sebastiana de Belalcázara, właściwego zdobywcy kraju Quito, który starał się o zatwierdzenie swych zdobyczy przez Koronę na własną rękę, tzn. z pominięciem Francisca Pizarro, którego był podwładnym (ta samowola Belalcázara była zresztą bezpośrednim powodem, dla którego F. Pizarro wysłał na jego miejsce do Quito swego brata Gonzala)<sup>2</sup>.

Gonzalo Pizarro ruszył do „Kraju Cynamonu” (hiszp.-Pais de la Canela) prawdopodobnie w lutym 1541 roku (choć niektóre źródła datują początek wyprawy na grudzień 1540 roku). W pobliżu wulkanu Zumaco (lub Sumaco) z głównymi siłami ekspedycji połączył się dwudziestotrzysobowy oddział przyprowadzony na własny koszt przez kapitana Francisca de Orellanę. Orellana był już w tym czasie znaczniejszą postacią, m.in. założycielem miasta Guayaquil czy też, mówiąc ściślej, ostatecznym fundatorem tego miasta (Guayaquil, założone kilka lat wcześniej przez Belalcázara, dwukrotnie było opuszczane przez Hiszpanów wobec rewolty indiańskiej, zanim w 1537 roku Orellana odbudował je w innym miejscu). Orellana już wcześniej uzgodnił z Gonzalem swój udział w wyprawie do „Kraju Cynamonu”, jednak konieczność

uporządkowania swych spraw, czyli utwierdzenia panowania hiszpańskiego w okolicach Guayanquil i Puerto Viejo (w tym ostatnim mieście mieszkał przez poprzednie cztery lata zarządzając okolicą), uniemożliwiło wyruszenie z główną kolumną ekspedycji.

W Zumaco Hiszpanie obozowali dwa miesiące, odpoczywając po trudach dotychczasowego marszu (był to wszak pierwszy postój po zejściu ze stoków Andów). Klimat, niedostępność terenu, a nade wszystko głód powodowały, że już na tym inicjalnym etapie wyprawy liczba jej uczestników zaczęła maleć. Dotyczyło to zwłaszcza Indian pochodzących z wybrzeża i nieodpornych na warunki najpierw surowej sierry, później tropikalnej selwy (Gonzalo bowiem oprócz dwustukilkudziesięciu Hiszpanów prowadził ze sobą znaczną liczbę –zwykle szacowaną na cztery tysiące – służących Indian). Wydłużony pobyt w dolinie Zumaco był powodowany także tropikalnymi ulewami. Wprawdzie z tą przypadłością klimatyczną Hiszpanie spotykali się już w dotychczasowym marszu, ale tym razem, jak pisze Gómara: „Byli tam dwa miesiące, w czasie których nie przestawało padać ani jednego dnia, przez co zgniły im ubrania”<sup>3</sup>. Inka Garcilaso trafnie zinterpretował nagość tamtejszych Indian, cechę, którą generalnie Hiszpanie uważali za wskaźnik niskiego poziomu rozwoju cywilizacyjnego: „Chodzili nago, ponieważ kraj tamtejszy jest bardzo gorący i skoro pada tak często, gnije im odzież jak to już powiedzieliśmy”<sup>4</sup>.

Z Zumaco Hiszpanie, ze względu na trudności aprowizacyjne, ruszyli w dalszą drogę w dwóch kolumnach: przodem szedł Gonzalo z osiemdziesięcioma najsprawniejszymi ludźmi, a cała reszta, z Orellaną na czele, postępowała wolniej nieco odmienną trasą. Obydwie kolumny połączyły się w Capua (jak chce Oviedo) czy też może raczej w Coca (Gómara, Garcilaso) – tak czy owak Hiszpanie znaleźli się w dolinie rzeki Coca. Po pięćdziesięciodniowym postoju ekspedycja ruszyła dalej, posuwając się brzegiem owej rzeki. Wobec trudności jakie napotykał marsz naprzód, Hiszpanie postanowili przepłynąć na drugi brzeg rzeki, mając nadzieję na znalezienie tam łatwiejszej drogi i nade wszystko żywności. Długo maszerowano jednak zanim znaleziono odpowiednie miejsce do przeprawy, która i tak okazała się mozolną, tym bardziej, że wówczas właśnie po raz pierwszy spotkano się z wrogą postawą tubylców. Cały ten trud okazał się w dużej mierze daremny – drugi brzeg nie oferował członkom wyprawy spodziewanych walorów, wręcz przeciwnie, osiągnięta

provincia Guema okazała się okolicą nie mniej jałową i ubogą w żywność niż te, które do tej pory przemierzono<sup>5</sup>.

Ten etap wyprawy, tj. począwszy od Zumaco po Guemę, przyniósł już istotną korektę pierwotnych celów przedsięwzięcia. Otóż drzewa cynamonowe, których szukano z nadzieją na intratny handel korzenny, rzeczywiście tam występowały, ale po pierwsze – było ich mało i rosły w dużych odległościach jedno od drugiego, po drugie – niedostępność i oddalenie obszaru ich występowania od terenów zasiedlonych przez Hiszpanów czyniło już pozyskanie cynamonu nieopłacalnym, po trzecie wreszcie – choć ich liście i szypułki miały smak cynamonu, to jednak kora i cała reszta nie wykazywały właściwości, które czyniły z cynamonu cejlońskiego jeden z najcenniejszych towarów w handlu zamorskim tamtej epoki<sup>6</sup>. Gonzalo jednak ruszył dalej, już to dlatego, że brał za dobrą monetę opowiadania przewodników indiańskich o występowaniu w głębi kraju większej ilości owych drzew i lepszej ich jakości, już to dlatego, że myślał o odkryciu czegoś innego, co uczyniłoby poniesione koszty i przebyte trudy sensownymi.

Hiszpanie przybyli więc do kraju Omagua (wg Oviedo), którego mieszkańcy wydali im się bardziej cywilizowani. Według słów Gómara był to „kraj ludzi rozumnych, którzy spożywali chleb (chodzi o placki kukurydziane – A.T.) i ubierają się w okrycia z bawełny, lecz tak deszczowy (kraj), że nie mają gdzie wyżymać odzieży”<sup>7</sup>. Ponieważ zwiadowcy donosili o braku jakiegokolwiek dogodnego szlaku do kontynuowania marszu, Gonzalo postanowił zbudować brygantynę, aby przynajmniej chorzy i słabi członkowie wyprawy, wraz z bagażami i rynsztunkiem bojowym, mogli posuwać się naprzód drogą wodną. Rzeczywiście brygantynę zdołano zbudować, gdyż „potrzeba uczyniła ich budowniczymi” (nb. nie pierwszy to podobny wypadek w dziejach konkwisty), choć realizacja tego przedsięwzięcia kosztowała ogromnie dużo wysiłku. Należało po pierwsze zorganizować niewielką kuźnię, aby przekuć strzemiona i metalowe elementy uprzęży koni, które właśnie zabito na mięso, na gwoździe. To z kolei zakładało wcześniejsze przygotowanie węgla drzewnego. A wszystko odbywało się w strugach tropikalnej ulewy, co zmusiło Hiszpanów do budowy prowizorycznych zadaszeń. Do uszczelnienia brygantyny użyto resztek koszul żołnierzy i kawałków bawełny, a z braku smoły posłużono się lateksem – pierwszy to bodaj przypadek wykorzystania przez Europejczyków kauczukowca (hewei)<sup>8</sup>.

Tak więc część ludzi ruszyła w dalszą drogę na pokładzie brygantyny nazwanej „San Pedro” oraz kilkoma czółnami indiańskimi, które udało się zdobyć, ale i tak większość członków wyprawy z Gonzalem na czele musiała posuwać się pieszo, brzegiem rzeki. Posuwano się w ten sposób w dół rzeki Coca, a później Napo, której dopływem jest Coca, przy czym piechurzy od czasu do czasu przeprawiali się z pomocą łodzi i brygantyny, łudząc się, iż na przeciwnym brzegu znajdą mniej przeszkód, a więcej żywności. Jednak tropikalna selwa zdawała się nie mieć końca, a głód, który towarzyszył Hiszpanom niemal od początku wyprawy, stawał się coraz dokuczliwszy. Wówczas nastąpiło zdarzenie, które miało stać się kluczowym dla dalszych losów ekspedycji. Polegając na zapewnieniach miejscowych Indian, iż w odległości dziesięciu dni drogi znajduje się bogata w żywność kraina, Gonzalo uzgodnił z Orellaną, że ten ostatni popłynie tam i powróci z żywnością, względnie poczeka na resztę ekspedycji, która będzie się posuwać do miejsca połączenia tej rzeki z inną, gdyż to miejsce, wedle zapewnień przewodników, obfitowało w prowiant.

26 grudnia 1541 roku Orellana wraz z 57 Hiszpanami (i zapewne z częścią służby indiańskiej) rozpoczął żeglugę w dół Napo, mając się już nigdy nie spotkać z Gonzalem i resztą ekspedycji. I tu leży kluczowy problem, do którego dotychczasowe opowiadanie było tylko wprowadzeniem. W największym uproszczeniu sprowadza się on do pytania: czy Orellana nie mógł czy też nie chciał połączyć się z Gonzalem, a jeśli nie chciał, to z jakich powodów? Problem ten nurtował już szesnastowiecznych dziejopisów hiszpańskich, a i dziś jego solidne wyjaśnienie wymaga gruntowniejszej analizy postaw i zachowań poszczególnych uczestników tych wydarzeń.

Dwie skrajne interpretacje pozostawili po sobie, z jednej strony Garcilaso de la Vega, z drugiej zaś zakonnik G. de Carvajal, który towarzyszył Orellanie do końca jego słynnej żeglugi. Ten pierwszy pisze wprost o buncie Orellany i uważa, że jego wyczyn, aczkolwiek znaczący, raczej należało by nazwać zdradą<sup>9</sup>.

Ojciec Carvajal stanowczo zaś utrzymuje, że powrót w górę bystro płynącej rzeki był niemożliwy, a zapasów żywności w potrzebnych ilościach i tak nie znaleziono, co w ogóle czyniło ewentualny powrót bezzasadnym<sup>10</sup>.

Oba te przekazy mówią nam więcej o sympatiach i antypatiach samych kronikarzy, niż o faktycznym przebiegu zdarzeń. Inka Garcilaso nie kryje swej

atencji dla Gonzala Pizarro, Carvajal zaś okazuje lojalność swemu dowódcy, w którego obronę (choć zapewne bez wiedzy Orellany) spisał swoją relację. Na marginesie tych uwag, jedna ciekawa obserwacja: relacjonując budowę brygantyny „San Pedro” Garcilaso wychwala wielkie zaangażowanie i osobisty przykład w tym dziele ze strony Gonzala, podczas gdy Carvajal wspomina tylko, iż to Orellana wykazywał się aktywnością, mimo iż osobiście był przeciwny budowie brygantyny i dalszemu posuwaniu się doliną rzeki.

Inni kronikarze – Oviedo i Gómara – wyrażają sądy bardziej wyważone, skłaniając się wszakże do interpretacji zarzucającej Orellanie akt samowoli. Oviedo twierdzi nawet, że cały pomysł żeglugi w poszukiwaniu żywności wyszedł od Orellany. Co ciekawe, o inicjatywie Orellany, mimo początkowych obiekcji co do sensowności budowy brygantyny, pisze Carvajal. Wydaje się jednak, że rzeczywista decyzja nie mogła być dziełem samego Orellany, mimo iż był wśród uczestników ekspedycji jedną z najznacześniejszych postaci, ale że Gonzalo musiał w planowanym przedsięwzięciu co najmniej partycypować.

Zanim powrócimy do samego Orellany i motywów jego postępowania, odnotujmy krótko dalsze losy Gonzala i jego ludzi. Ruszył on w dół Napo, nie napotykając jednak „u połączenia dwóch rzek” Orellany, a jedynie ślady jego pobytu na tym terenie. Tu rodzi się niejasność, o połączenie jakich rzek chodzi?

Niektórzy historycy skłonni są wierzyć, iż Gonzalo osiągnął miejsce ujścia Napo do Amazonki, co jednak wydaje się mało prawdopodobne, zważywszy na duży dystans i wycieńczenie członków wyprawy. Osobiście skłaniałbym się ku tezie, że chodziło raczej o któryś z dopływów Napo. Gdziekolwiek to jednak było, Gonzalo miał – wedle słów Oviedo – wówczas powiedzieć, że Orellana „obszedł się z nim surowiej, aniśli mogło by to przyjść do głowy jakiemukolwiek wiarołomcy”<sup>11</sup>. Ostre te słowa dyktował zapewne głód pospołu z rozczarowaniem – Gonzalo musiał osobiście ruszyć z częścią ludzi na zdobytych u Indian pięciu czólnach w poszukiwaniu żywności. Ostatecznie, choć wielu Hiszpanów wolało „umrzeć niż ruszyć się z miejsca”, Gonzalo zarządził powrót do Quito. Dotarł tam nieco inną drogą (na północ od doliny Napo) we wrześniu 1542 roku z niespełna osiemdziesięcioma ludźmi, którzy zdołali uniknąć śmierci głodowej żywiąc się mięsem z ostatnich koni i psów bojowych, jakie im pozostały, a nie gardząc też jaszczurkami i innymi gadami. Taki był żalotny koniec wyprawy do „Kraju Cynamonu”, której ocaleni uczestnicy byli podobno tak

wychudzeni, poranieni i odmienieni przebytymi trudami, że trudno ich było rozpoznać<sup>12</sup>.

Powróćmy jednak do analizowanego problemu postawy Orellany. Od tego miejsca praktycznie jedynym źródłem, na którym można się oprzeć w szerszym wymiarze, pozostaje relacja Carvajala, której bezstronność budzi uzasadnione podejrzenia wobec apologetycznego stosunku do Orellany i jego działań. Carvajal już w pierwszych partiach swego opowiadania stwierdza, że „wszystko wyszło odwrotnie niż wszyscy myśleliśmy...” i nieco dalej, że wartki prąd rzeki i brak żywności (o którą przecież od początku chodziło) czyniły ówczesną sytuację wyborem między jednym złem a drugim – tj. między dalszą żegluga w dół rzeki a próbą powrotu, która niechybnie zakończyłaby się ich śmiercią<sup>13</sup>.

Hiszpanie po raz pierwszy napotkali indiańską osadę (a zatem i sposobność zdobycia prowiantu) w pierwszych dniach stycznia 1542 roku. Mimo początkowej wzajemnej nieufności, Orellana zdołał nawiązać co najmniej poprawne stosunki z krajowcami, a nawet objąć panowaniem hiszpańskim tereny podległe okolicznym kacykom, którzy pojawili się w miejscu pobytu Hiszpanów. W tych dniach zaszły jednak wypadki, które O. Carvajal opisuje bardziej pobieżnie, jakby obawiał się relacjonować je obszerniej. Mianowicie w tym czasie Orellana stanął przed problemem nadania swym działaniom podstawy prawnej, wydając lub inspirując wydanie odpowiednich aktów prawnych (pamiętajmy, że hiszpańska szkoła prawa należała wówczas do przodujących w Europie i ludzie wyrosli w tej tradycji wysoko cenili literę prawa, popadając jednak nieraz w formalizm). Szczęśliwym trafem te dokumenty zachowały się i nie można o nich w tym momencie nie wspomnieć.

Pierwszy z nich to pismo skierowane do Rady Indii (a więc najwyższej władzy w Hiszpanii zajmującej się ogółem spraw amerykańskich) z wyłożeniem powodów dotychczasowego postępowania Orellany. Znajdujemy tam poświadczeni podwładnych Orellany o podjętych przezeń działaniach i ich stosowności – a więc kolejno: stwierdzenie, iż Orellana wykonywał w istocie rozkaz Gonzala, lecz nie mógł powrócić, a żegluga w dół rzeki jest i tak niebezpiecznym przedsięwzięciem, dalej odrzucenie supozycji o buncie, gdyż Orellana pozostawił w obozie Gonzala znaczną część swego mienia wraz z niewolnikami, a stanowisko, które miał przy Gonzalu było na tyle znaczne, że

nie ryzykowałby bez potrzeby tej wielce niebezpiecznej żeglugi, wreszcie oświadczenie jego podwładnych, iż nie mają żadnego interesu osobistego w składaniu deklaracji zgodnie z wolą Orellany.

Drugi dokument jest tekstem mianowania Francisca de Isasagi pisarzem (escribano), niewątpliwie po to, aby spisane przezeń dokumenty spełniały wszystkie wymogi formalne. Kolejny dokument to akt objęcia panowaniem hiszpańskim osiedli kacyków, którzy dobrowolnie (jak się podkreśla) złożyli hołd lenny. Wszystkie trzy akty noszą datę 4 stycznia 1542 roku. Natomiast datę dnia następnego nosi formalna prośba towarzyszy Orellany o nie podejmowanie powrotu – jako zbyt niebezpiecznego – z jednoczesną deklaracją 2-3 miesięcznego oczekiwania Gonzala w miejscu aktualnego pobytu oraz z zapowiedzią budowy drugiej brygantyny, właśnie dla Conzala lub (gdyby nie doczekano się jego nadejścia) spłynięcie nią dalej w dół rzeki. Również 5 stycznia datowane jest zarządzenie Orellany o zdaniu mu w depozyt wszystkich rzeczy na pokładzie „San Pedro”, należących do osób pozostałych z Gonzalem, a datę 9 stycznia nosi akt wzięcia w posiadanie Hiszpanii krainy, wymieniający imiona jedenastu shołdowanych kacyków<sup>14</sup>.

Carvajal natomiast w tym momencie skupia uwagę na roli Orellany w podtrzymywaniu na duchu towarzyszy, na jego staraniach o skłonienie okolicznych kacyków do uznania zwierzchności Korony hiszpańskiej, a stosunkowo najwięcej miejsca poświęca sprawie decyzji budowy nowej brygantyny (inicjatywę i w tej sprawie przypisuje oczywiście samemu Orellanie). Budowa drugiej brygantyny, wobec nadwerżzonej już mocno konstrukcji „San Pedro”, wydawała się sprawą nad wyraz rozważną, mającą – jak wiemy – formalną podstawę we wspomnianej petycji z 5 stycznia. A jednak nie spełniono warunków, jakie stanowił ów dokument – brygantyny ostatecznie nie zbudowano, a w dalszą drogę ruszono po niespełna miesiącu.

Nie należy wyciągać z tego wniosku, iż sporządzenie wspomnianego dokumentu służyło tylko za pretekst, fasadę z góry umyślonych działań. Otóż prace zmierzające do budowy drugiej jednostki rzeczywiście podjęto: w prowizorycznej kuźni (miechy sporządzono ze starych trzewików) dwaj członkowie ekspedycji, Juan de Alcántara i Sebastián Rodriguez, na przestrzeni dwudziestu dni sfabrykowali dwa tysiące sztuk gwoździ i innych przedmiotów koniecznych do budowy. Orellana jednak miał odłożyć konstrukcję drugiej



brygantyny na bardziej sprzyjający czas i miejsce i Hiszpanie 2 lutego ruszyli w dalszą drogę. Sam Carvajal stwierdza, że ów czterotygodniowy postój i tak był za długi, a dyktowany jedynie wątpliwościami co do możliwości skontaktowania się z Gonzalem i resztą ekspedycji. Skoro jednak niczego w tej mierze nie osiągnięto, odplynięcie w dniu Matki Boskiej Gromnicznej było, zdaniem kronikarza, wskazane z dwóch powodów – gościnnosc Indian zdawała się wyczerpywać, a dalszy pobyt w tej okolicy groził uszczupleniem prowiantu potrzebnego na dalszą drogę. Taka interpretacja kontynuacji żeglugi wydaje się prawdopodobna, zwłaszcza gdy zestawimy ją za wzmianką Carvajala o śmierci siedmiu towarzyszy wycieńczonych poprzednio cierpiącym głodem<sup>15</sup>

Nigdzie wszakże w relacji zakonnika z pobytu w tej osadzie nie znajdziemy najmniejszego śladu wątpliwości w słusznosc postępowania Orellany. Może to nieco dziwić w zestawieniu z fragmentem opowiadania Inki Garcilaso, który twierdzi, że wśród ludzi, którzy sprzeciwiali się dalszej żegludze (a więc zdradzie wobec Gonzala, jak to zawsze ów autor przedstawiał), pierwsze skrzypce grał właśnie ojciec Garvajal i tylko duchowna sukienka uchroniła go od poważniejszych konsekwencji przeciwstawienia się woli dowódcy. Rozbieżność ta, moim zdaniem, nie tyle i nie tylko wynika z faktu, iż Garcilaso pisał swoje opowiadanie po wielu latach i to opierając się, przynajmniej w tym przypadku, na informacjach z drugiej ręki, ile w stosunku tego autora do kwestii religijnych. Neoficka żarliwość Inki Garcilaso nie pozwalała mu bowiem nigdy na przedstawianie w niekorzystnym świetle osób duchownych. Wprawdzie już Prescott półtora wieku temu trafnie zauważył, że Garcilaso nie był neofitą we właściwym znaczeniu tego słowa, gdyż ten przedstawiciel pierwszego pokolenia Metysów był od urodzenia wychowywany w tradycji katolickiej<sup>16</sup>, ale lektura pism Garcilaso pokazuje, że niejednokrotnie opisuje domniemane cuda, o których inni kronikarze nie raczą nawet wspominać, jak również stara się odsunąć wszelkie zarzuty wobec przedstawicieli stanu duchownego i to nieraz wbrew oczywistym faktom (jak np. z ukazaniem roli o. Valverde w pojmaniu i późniejszym straceniu ostatniego Inki – Atahualpy).

Trzeba wreszcie wspomnieć o jeszcze jednym ważnym fakcie sprzed podjęcia dalszej żeglugi. Otóż Orellana, tracąc nadzieje na połączenie się z Gonzalem, miał zaferować znaczną sumę tysiąca pesos sześciu ludziom, którzy by w towarzystwie dwóch niewolników murzyńskich oraz indiańskich

wioślarzy odważyli się zanieść wieści do obozu Gonzala. Carvajal wspomina, że obawa śmierci była na tyle silna, iż znalazło się ledwie trzech śmiałków gotowych podjąć podróż w górę rzeki. W istocie, z siłami Gonzala zdołał połączyć się tylko jeden z nich.

Inka Garcilaso natomiast przedstawia ten epizod zupełnie inaczej. Otóż wśród najzaciętszych oponentów Orellany, obok ojca Carvajala, był niejaki Sánchez de Vergas, którego dowódca ukarał w końcu nie natychmiastową śmiercią, ale wysadzeniem w odludnej okolicy, gdzie głód i klimat szybko położyłyby kres jego życiu<sup>17</sup>. Dodajmy, że ów Sánchez de Vargas był tym jedynym z ludzi Orellany, któremu udało się dotrzeć do obozu Gonzala, a przebyte trudy raczej nie skłaniały go do przedstawienia działań Orellany w korzystnym świetle. Stąd i tym razem skłonny jestem przyjąć wersję Carvajala za bardziej prawdopodobną i lepiej uzasadnioną.

Co do dalszych losów Orellany i jego towarzyszy, nie ma tu potrzeby dokładnego opisywania wszystkich szczegółów – dla postawionego sobie na wstępie zadania wystarczające będzie skupienie się tylko na niektórych epizodach tego, wielkiego skądinąd, wyczynu nawigacyjnego.

Wspomnieć tu trzeba przede wszystkim o dwumiesięcznym pobycie Hiszpanów w gościnie u kacyka Aparia (do tej pory przebywano na terenach, które temu władcy miały podlegać, ale dość odległych od jego właściwej siedziby). Głównym powodem tak długiego postoju była budowa drugiej, większej brygantyny i remont zniszczonej już poważnie brygantyny „San Pedro”. Ze względu na przyjazny stosunek samego Aparii do Hiszpanów i znaczne ilości prowiantu dostarczane przez jego poddanych, Orellana zdecydował się właśnie tam zrealizować swój zamiar, od którego, jak wiemy, odstąpił w miejscu pierwszego postoju dwa miesiące wcześniej. Po trzydziestu pięciu dniach wytężonej pracy – trzeba było nie tylko ścinać drzewa i obrobić je, ale i sfabrykować dodatkowo pewną ilość części metalowych, gdyż wykonane wcześniej nie wystarczały – zwodowano drugą jednostkę, która otrzymała imię „Victoria”. Prace odbywały się pod okiem Diego Mejii, cieśli okrętowego z przypadku, bo jak stwierdza Carvajal „choć nie był to jego zawód, wskazywał co i jak było do zrobienia”, a nieco dalej pisze: „Nie było między nami wszystkimi żadnego, który byłby przyzwyczajony do podobnych zajęć lecz, pomimo wszystkich tych trudności, Pan Nasz dawał wszystkim zręczność do tego, co było do wykonania, wszak było to (konieczne) dla ratowania naszego życia<sup>18</sup>”.

Wyremontowano też solidnie „San Pedro”, a sam Orellana ukazywał kacykowi Aparia i innym Indianom wielkość króla Hiszpanii i wyższość religii chrześcijańskiej, zachęcając usilnie do uznania jednego i drugiego. Musiał to czynić skutecznie, skoro według słów Carvajala, zdołał shołdować 26 okolicznych kacyków, a na znak zwierzchności hiszpańskiej „kazał postawić krzyż, bardzo wysoki, z czego Indianie ucieszyli się”<sup>19</sup>.

Trzeba tu koniecznie wspomnieć, iż Orellana na tym etapie żeglugi w miarę sprawnie porozumiewał się z tubylcami – Carvajal trzykrotnie wspomina, iż znał ich język<sup>20</sup>. Prawdziwość tej informacji jest przez niektórych historyków poddawana w wątpliwość, chyba zbyt pochopnie. Orellana po dłuższym pobycie w Peru znał, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, język keczua, który na obszarze dorzecza Napo, a nawet na górnej Amazonce, mógł być przynajmniej rozumiany i spełniać role lingua franca. W dodatku Carvajal wspomina, iż Orellana, chcąc zrobić większe wrażenie na swoich indiańskich rozmówcach, przedstawiał Hiszpanów jako „Dzieci Słońca” i jeśli taka auto-prezentacja odnosiła skutek, to zapewne przynajmniej jakieś elementy systemu wierzeniowego Inków musiały być tam znane, a skoro tak, to i język inkaskiego imperium był z pewnością rozumiany.

Natomiast przemilcza Carvajal wydanie przez członków ekspedycji kolejnego dokumentu, z datą 1 marca 1542 roku, na mocy którego zwolniono formalnie Orellanę z funkcji dowódcy i tym samym uwolniono od obowiązków nałożonych nań przez Gonzala, motywując to niemożnością ich wykonania. Jednocześnie złożono losy załóg obu brygantyn (wówczas zaczęto budowę „Victorii”) w ręce tego samego Orellany, gdyż ocalenie wszystkich wymagało przejścia przez kogoś dowodzenia w żegludze ku oceanowi. Zauważmy, że w tym momencie cele wyprawy uległy zasadniczemu przeorientowaniu, wówczas już nie myślano o „drzewach cynamonowych” ani o władztwie „Pożłaczanego Kacyka”, lecz tylko o wydostaniu się z tropikalnej puszczy – bądź drogą wodną ku Atlantykowi (Orellana), bądź lądem do Quito (Gonzalo).

Ten wybieg prawny, uwalniający Orellanę od jednego zadania, aby mógł się poświęcić wykonaniu innego musi oczywiście nasuwać skojarzenia z podobnymi posunięciami dwóch, spośród najwybitniejszych konkwistadorów – Balboi i Cortesa. Rosyjski historyk odkryć geograficznych I.P. Magidowicz,

zresztą z reguły niezyczliwy hiszpańskim zdobywcom, pisze wręcz, że dywagacje na temat, czy Orellana dopuścił się zdrady czy nie, są w ogóle bez znaczenia, bo historia całej konkwisty pełna jest podobnych aktów niesubordynacji w celu dokonania podboju na własny rachunek<sup>21</sup>. Osobiście nie uważam przeprowadzenie takiej paraleli za uzasadnione i to wcale nie dlatego, że wyprawa Orellany w dół Amazonki nie skierowała ekspansji hiszpańskiej na nowe tory, jak to się działo w przypadku czynów Balboi i Cortesa. Ci ostatni bowiem podejmowali działania na własny rachunek, gdyż osoby, którym formalnie podlegali, albo nie wykazały odpowiednich umiejętności (Balboa versus Enciso) albo też zachowały się niestosownie i nieuczciwie (Velázquez wobec Cortesa, Nicuesa wobec Balboi). Orellana zaś nigdy nie kwestionował cnót i zasług Gonzala Pizarro, dopiero przywileje królewskie, jakie otrzymał po powrocie do Hiszpanii, mogły stworzyć złudzenie, iż Orellana całe przedsięwzięcie uprzednio zaplanował i konsekwentnie wykonał.

Gómara, który lapidarnie mówi o złożeniu przez Orellanę dowództwa i powtórny jego przyjęciu w zmienionej formie, chyba najtrafniej zinterpretował dalsze losy wyprawy w jednym, krótkim zdaniu: „Powiedział, że chciał spróbować szczęścia samemu, szukając bogactw i końca owej rzeki”<sup>22</sup>. Należało by w tym miejscu dokonać tylko pewnego uściślenia – Orellana z pewnością chciał przede wszystkim dopłynąć do ujścia rzeki, aby ocalić życie, a ewentualne odkrycie bogatych krain mogło być najwyżej dodatkową gratyfikacją czy też, może lepiej powiedzieć, rekompensatą za przebyte trudy i cierpienia. Garvajal wspomina zresztą dwukrotnie o wyrobach ze złota ofiarowywanych przez Indian, wszelako za pierwszym razem mówi: „i nigdy kapitan (tj. Orellana – A.T.) nie pozwolił niczego wziąć, ani nawet spojrzeć na to, aby Indianie nie zrozumieli, że mamy to za coś (wartościowego), za drugim zaś razem – „lecz skoro naszym zamiarem nie było nic innego jak tylko poszukiwanie żywności i znalezienie sposobu uratowania życia i poinformowania o rzeczy tak wielkiej, nie troszczyliśmy się o żadne bogactwa”<sup>23</sup>. Gdyby Orellana z góry myślał o podboju kraju na własny rachunek, z pewnością nie pogardziłby złotymi ozdobami, które w oczach dworu królewskiego byłyby najlepszym dowodem jego dzielności i przedsiębiorczości. Jeśli zaś rozpowiadał o bogactwie kraju, chcąc w ten sposób zatrzeć niekorzystne wrażenie, jakie mogły wywołać okoliczności rozstania z Gonzalem – jak to usiłują tłumaczyć

niektórzy – to przecież sam Orellana, zdając sobie sprawę z mistyfikacji, nie starałby się o prawo zorganizowania nowej ekspedycji (która nb. zakończyła się dlań tragicznie).

Wróćmy wszak do historii spływu w dół wielkiej rzeki. Otóż przez cały okres ponad ośmiomiesięcznej nawigacji problemem pierwszorzędnej wagi pozostawała żywność, a raczej jej brak. To była właśnie okoliczność, która rzutowała na stosunki Hiszpanów z napotkanymi krajowcami. Stąd nie dziwi tak długi postój i budowa „Victorii” w kraju kacyka Aparia (były to już obszary górnej Amazonki), którego poddani nieraz nawet samorzutnie ofiarowywali Hiszpanom m.in. żółwie, które „są tak wielkie jak tarcze”. W późniejszej żegludze stosunki hiszpańsko-indiańskie były raz wrogie, raz w miarę przyjazne, w zależności od tego, czy tubylcy byli skłonni dostarczyć Hiszpanom żywność (poza „krajem Aparia” Orellana nie dokonywał już – a przynajmniej nic o tym nie wiemy – aktów objęcia panowaniem hiszpańskim).

Często zdarzało się, że Indianie po prostu uciekali na widok zbliżających się brygantyn i Hiszpanie zdobywali prowiant praktycznie nie wchodząc w kontakt z krajowcami. Kilkakrotnie też zdesperowani ludzie Orellany decydowali się pierwsi na atak w celu zdobycia żywności. Nie powinniśmy jednak tego faktu interpretować, jak chęć tego wyznawcy „czarnej legendy” konkwisty, jako nieuzasadnionej biegiem wypadków inklinacji do okrucieństwa. W tym bowiem momencie Hiszpanie, bardziej niż kiedykolwiek dotąd, znaleźli się w sytuacji przymusowej – nie zawsze zwraca się uwagę na wzmiankę Carvajala (uczynioną przed opisem pierwszego z ataków hiszpańskich), iż Orellana na tym etapie żeglugi nie był już w stanie porozumieć się z tubylcami<sup>24</sup>. Zatem nieznamość języka była bez wątpienia powodem zaognienia stosunków z krajowcami na środkowej Amazonce. Sądzę wszakże, że nie był to jedyny powód takiego stanu rzeczy. Otóż nad Napo i w górnym biegu Amazonki Hiszpanie mogli się zetknąć z ludami indiańskimi na nieco wyższym stopniu rozwoju społecznego. Wprawdzie na terenie całej Amazonii nigdy nie powstała żadna wyższa cywilizacja, ale w jej zachodniej części zapewne istniały, siłą rzeczy ograniczone, kontakty z cywilizacjami regionu andyjskiego (o czym świadczyłyby wspomniane rozmowy Orellany z Indianami w „krajem Aparia”).

To stwierdzenie z kolei każe nam patrzeć na wzajemną wrogość (niejednokrotnie to Indianie byli stroną atakującą) na tym etapie żeglugi wielką

rzeką już w sposób odmienny. Nie wypada wręcz nie odwołać się w tym miejscu do klasycznego tekstu F. Znanieckiego, poświęconego przyczynom i formom antagonizmu do obcych. Znana teza tego autora głosi, iż przyczyną antagonizmu będzie zawsze skonstatowanie rozbieżności systemów wartości: własnego i drugiej osoby (wzgl. grupy). Przy czym im większą część życia swoich członków wypełnia dana grupa, tym silniej nieczłonkowie są kwalifikowani jako obcy, bo tym częściej działalność nieczłonków wkracza w sferę spraw grupowych. I tu przytoczmy dodatkowo następującą konstatację Znanieckiego: „W społeczeństwach niższych w ogóle, które obejmują prawie całe życie duchowe swoich członków, częściej i trwalej doświadczają się nieczłonków jako obcych, niż na wyższych szczeblach społecznego rozwoju, gdzie każdy członek należy do kilku krzyżujących się społeczeństw”<sup>25</sup>. Tak więc stopień rozwoju społecznego jest istotnym, choć oczywiście nie jedynym, czynnikiem wpływającym na stosunek do obcych. Wrogość niektórych napotykanych przez ludzi Orellany Indian, Znaniecki określiłby jako przejawy antagonizmu gromadnego zaczepnego. Chodzi tu mianowicie o sytuację, gdzie samo wkroczenie na obcy teren jest kwalifikowane jako akt wrogości i wywołuje ze strony grupy (uważającej ów teren za swoją własność) wrogie przeciwdziałanie. Stąd atakowanie rozbitków, a tym bardziej uzbrojonych oddziałów, nawet jeśli brak z ich strony oznak wrogich zamiarów<sup>26</sup>.

Analizując dzieje wyprawy Orellany nie sposób nie poświęcić uwagi tym jej epizodom, które spowodowały, że odkryta i zbadana przez Hiszpanów rzeka została obdarzona dość niedorzeczną nazwą Rzeki Amazonek (Rio de las Amazonas). Otóż tym, co budziło najwięcej kontrowersji wokół osoby Francisca de Orellany – oczywiście poza kwestią utraty na zawsze kontaktu z Gonzalem i resztą wyprawy – były jego opowiadania o wspaniałościach położonego nad rzeką kraju, opowiadania, które już wówczas budziły oskarżenia o fantazjowanie i blagę. Wśród tych opowieści uwagę przykuwały szczególnie wiadomości o bogatym kraju wojowniczych kobiet – stąd i sam Orellana wyrażał się o odkrytych terenach jako o „Kraju Amazonek”.

Motyw wojowniczych kobiet przewija się też kilkakrotnie w relacji Carvajala i wcale nie byłbym skłonny widzieć w nich jedynie wstawki mającej na celu pomnożyć zasługi Orellany (przy całej świadomości lojalności zakonnika wobec swego dowódcy). Otóż już w czasie pierwszego postoju, w styczniu w

Pueblo de los Clavos (Osiedle Gwoździ), jak nazwali później Hiszpanie tę osadę dla dokonanego tam dzieła, ludzie Orellany – wedle słów Carvajela – mieli otrzymać pierwsze informacje o „amazonkach”. Drugą wzmiankę czyni Carvajal, gdy wspomina przestrogi, jakich udzielili Orellanie Indianie w „prowin-cji Aparia” – „abyśmy baczyli na to co czynimy, gdyż jest niewielu, a ich (tj. wojowniczych kobiet – A.T.) dużo i że nas pozabijają”<sup>27</sup>.

Zakładając, że oba wspomniane fragmenty nie są z premedytacją wprowadzonymi wstawkami, przypisywałbym je raczej niezrozumieniu opowiadań krajowców i interpretowanie niejasnych informacji w duchu własnych wyobrażeń. Wszak rzeczywistość jest taka, jak nam się ona przedstawia w indywidualnym doświadczeniu, a wcześniejsze wyobrażenia mogą zniekształcać percypowaną rzeczywistość.

Ale największą burzę wywołały te informacje, zawarte także i w relacji Carvajala, o wspaniałościach kraju wojowniczych kobiet, a także opis bitwy stoczonej 24 czerwca 1542 roku z krajowcami, w których szeregach miało walczyć 10-12 amazoнок. Opis tych wojowniczych kobiet jest z lubością cytowany przez wszystkich praktycznie historyków piszących o wyprawie Orellany, dlatego nie ma najmniejszej potrzeby go tu powtarzać. Zastanówmy się raczej nad jego interpretacją. Wspomniany już Magidowicz skłonny jest cały ten fragment relacji Carvajala uznać za zmyślenie, powątpiewając czy bitwa w dzień św. Jana rzeczywiście się odbyła<sup>28</sup>. Nie byłbym jednak aż tak krytyczny wobec opowiadania Carvajala, który w tym starciu został zraniony, więc chyba sobie całego incydentu nie wymyślił – to raczej nieumiejętność oddzielenia zaobserwowanych faktów od twórców własnej i cudzej wyobraźni.

Niemniej historiografowie XVI wieku jednoznacznie traktowali enuncjacje Carvajala i samego Orellany o amazonkach jako czystą fantazję. Zacytujmy tu opinię Gómary: „Między niedorzecznościami jakie powiadał (chodzi o Orellanę – A.T.) było twierdzenie, że istnieją nad tą rzeką amazonki, z którymi on i jego towarzysze walczyli, że kobiety chodzą tam uzbrojone i walczą, nie jest niczym szczególnym skoro w Parii, która nie jest zbyt odległa i wielu innych częściach Indii, mają taki zwyczaj; nie wierzę wszakże, iż jakakolwiek kobieta obcina sobie i wypala prawą pierś aby strzelać z łuku, bo i bez tego strzelają bardzo dobrze, ani nie wierzę, że zabijają lub wypędzają swoich własnych synów, ani nie żyją bez mężów będąc niezwykle lubieżnymi”<sup>29</sup>. Tymczasem

Carvajal nigdzie nie mówi o braku prawej piersi u amazoнок, a pozostałe rysy wspomina jedynie notując rozmowę Orellany z pewnym, schwytanym po drodze Indianinem.

W tym miejscu odnotujemy, że w osadzie, w której stoczono bitwę z Indianami dowodzonymi przez „amazonki”, Hiszpanie wzięli na pokład pewnego tubylca, który wypytywany przez Orellanę, opowiadał ze szczegółami o „Kraju Amazoнок” – o obyczajach jego mieszkank, wielkich bogactwach zgromadzonych w licznych miastach kraju itp. Nie ulega wątpliwości, iż z ust indiańskiego jeńca Hiszpanie usłyszeli to, co po prostu chcieli usłyszeć. A to, że pewne rysy w opisie owej mitycznej krainy wykazują dużą zbieżność z rzeczywistością imperium Inków, należy tłumaczyć doświadczeniami ludzi Orellany, nabytymi podczas lat pobytu w Peru. Zresztą podobne „wiadomości” Hiszpanie zdobyli wcześniej, w kraju kacyka Paguana (oczywiście w tym przypadku nie było mowy o amazonkach). Bardzo podobnie interpretuje też rzeczony fragmenty rosyjski tłumacz i komentator relacji Carvajala – S.M. Wajnsztejn<sup>30</sup>.

Epizod z owym indiańskim znawcą „Kraju Amazoнок” nasuwa jeszcze jedną wątpliwość. Mianowicie: Jakże to Orellana mógł dowiadywać się wszystkich tych rzeczy, skoro Carvajal opisując miejsca mijane już miesiąc wcześniej, odnotował nieznaną wśród tubylców języka, w którym przemawiał do nich Orellana? Sam Carvajal daje nam jednak wskazówki mogące służyć rozwikłaniu tej zagadki. Pisze bowiem, iż Orellana wziął na spytki Indianina „gdyż już go rozumiał, dzięki słowniczкови jaki sporządził...”<sup>31</sup>. Oczywiście Orellana znając któryś z języków indiańskich (najprawdopodobniej keczua), mógł w trakcie długiej żeglugi rejestrować to, w czym miejscowe języki różniły się od tego, który sam znał. Odkrywca Amazonki bez wątpienia należał do tych, stosunkowo nielicznych, spośród hiszpańskich zdobywców, którzy zadawali sobie trud poznania przynajmniej niektórych elementów tubylczych cywilizacji. Ale i w tym przypadku rozmowa z Indianinem, mieszkańcem dolnego biegu Amazonki (pod koniec czerwca 1542 roku Hiszpanie przepływali odcinek między lewym dopływem Trombetas a potężnym prawym dopływem Tepajós), musiała obfitować w nieporozumienia i nieścisłości. Te luki Orellana wypełniał zapewne materiałem, którym były jego własne doświadczenia z Peru.



Pośrednio i sam ojciec Carvajal wskazuje nam, że w opowieść Indianina Hiszpanie sami wplekli te wątki, które były im już znane wcześniej. Pisze on mianowicie: „I wszystko to, co powiedział ów Indianin, a nawet więcej, powiedzieli nam (wcześniej) sześć leguas (ok. 35 km – A.T.) od Quito, ponieważ o tych kobietach mieli tam znaczne wiadomości i aby ją zobaczyć przebywa wielu Indian tysiąc czterysta leguas w dół rzeki”<sup>32</sup>. No cóż, Indianie z okolic odległych znacznie więcej niż sześć leguas od Quito nie mogli niczego wiedzieć o dolnym biegu Amazonki, ale oczywiście mogli wiedzieć o minionej już wtedy świetności Inków.

Zauważmy, że w podobny sposób możemy interpretować wszelkie inne wzmianki w tekście Carvajala o obfitujących w złoto i srebro krainach, mających leżeć gdzieś w głębi lądu czy też o ludnych osiedlach nad samą Amazonką. Zresztą uważna lektura nie pozwala kwalifikować tego wszystkiego jako zwykłego fantazjowania zakonnika. Bogate kraje znajdują się zawsze, wedle opowiadań krajowców, o kilka dni drogi od rzeki. Co zaś do ludnych miast, to Carvajal trzykrotnie przyznaje, że on i jego towarzysze widzieli je z pewnej odległości, a warunki żeglugi nie pozwalały na przybicie w tych miejscach do brzegu. Za czwartym zaś razem wspomina, że „[...]liczne osiedla indiańskie **wydawały się** (podkr. – A.T.) bardzo dużymi miastami, których budowie bieliły się...”<sup>33</sup>. Dodajmy, że Amazonka już w środkowym biegu (tj. od przyjęcia z lewej strony Rio Negro) ma szerokość pięciu kilometrów, a skoro w jednym ze wzmiankowanych fragmentów Carvajal pisze wyraźnie „dwudziestego drugiego czerwca widzieliśmy duże osiedle na lewym brzegu rzeki, ponieważ bieliły się (tam) domostwa, a my płynęliśmy środkiem rzeki...”<sup>34</sup>, nie sposób stanowczo twierdzić, że Hiszpanie mieli dokładne rozeznanie mijanych okolic.

Pozostaje nam jeszcze kwestia bezpośrednich następstw słynnego spływu Orellany. Z Santo Domingo, gdzie uczestnicy tej wyprawy bawili przez pewien czas (i gdzie Oviedo na podstawie rozmów z nimi sporządził imienny wykaz 54 ludzi – pierwszych eksploratorów Amazonki), Orellana udał się w końcu 1542 roku do Hiszpanii, aby zdać relację z dokonanych czynów i [...] prosić o prawo podboju „Kraju Amazonek”. Po dwóch latach przygotowań Orellana rzeczywiście wyprawił się w ten rejon, ale ekspedycja okazała się wielką katastrofą – połowa uczestników w ogóle nie dotarła do celu podróży, sam

Orellana zginął w niewyjaśnionych okolicznościach gdzieś w delcie Amazonki, a nieliczni ocaleni z trudem dotarli na Espaniolę. O krachu tej wyprawy pisze dość zgryźliwie Oviedo: „[...]puścił się on na poszukiwanie owych amazonek, czym omamił wszystkich tych goniących za korzyściami, którzy za nim poszli”<sup>35</sup>.

Gómara zaś cały ostatni okres życia Orellany zamyka w sześciu krótkich zdaniach. „Poprosił o prawo podboju owej rzeki i dano mu je wraz z tytułem adelantado (tj. gubernatora granicznej prowincji – A.T.). Wydał wszystkie szmaragdy i złoto jakie przywiózł i nie miał możliwości żeby powrócić tam z flotyllą, ponieważ był biedny. Ożenił się i wziął pożyczone pieniądze od tych, którzy chcieli z nim wyruszyć, obiecując im stanowiska i funkcje we własnym domu, w rządach i w wojsku. Spędził kilka lat szukając i przygotowując się aby (tam) wyruszyć. W końcu zgromadził pięciuset ludzi w Sewilli i odjechał. Zginął na morzu, rozproszyli się jego ludzie i okręty i w ten sposób zakończył się sławny podbój Kraju Amazonek”<sup>36</sup>.

Obaj ci kronikarze, niezbyt przychylni samemu Orellanie, czynią go ofiarą własnego mitotwórstwa. Interpretacja ta wydaje się wszakże iść za daleko. Niewątpliwie odkrywca Amazonki podkoloryzował niemało swe opowieści, aby wyrzucić wrażenie na dworze królewskim –wszak Korona niechętnie udzielała koncesji na wyprawy zdobywcze, jeśli nie towarzyszyła temu nadzieja na zdobycie cennych kruszców, tak potrzebnych hiszpańskim Habsburgom do prowadzenia swej, wielce kosztownej, polityki europejskiej.

Jednak fakt, iż Orellana starał się o prawo podboju „Kraju Amazonek” nie oznacza jeszcze, że rzeczywiście wierzył we wszystkie szczegóły kolportowanego przez siebie obrazu tej krainy. Zapewne miał nadzieję na odkrycie czegoś naprawdę wartościowego (według pojęć swojej epoki), a przecież miał nie mniejsze powody do żywienia takich ambicji i oczekiwań niż inni hiszpańscy zdobywcy. Wszelako dane mu było zdobyć rzecz, o której raczej nie myślał – sławę pierwszego eksploratora największej rzeki świata. Orellana i jego ludzie zyskali trwale miejsce w historii odkryć geograficznych –wszak i relacja Carvajala obfituje w informacje dotyczące przyrodniczych i geograficznych osobliwości Amazonii, niejednokrotnie zadziwiająco dokładnych, jak na obserwatora nie dysponującego specjalistycznym przygotowaniem naukowym.

Swoistym, pośmiertnym tryumfem Orellany było ostateczne ustalenie się nazwy odkrytej przezeń rzeki (hiszp. Rio de las Amazonas i jej modyfikacje w

innych językach europejskich), której niedorzeczność była oczywista nawet dla ludzi tamtej epoki. Gómara, pisarz przecież nie nazbyt krytyczny, kończy swe opowiadanie o dorzeczu Amazonki następującymi słowami: „Inni, oprócz Orellany, rozpuszczali podobne pogłoski o amazonkach, od czasu gdy odkryto Indie i nigdy takiej rzeczy nie widziano i nie ujrzy się i na tej rzece. Na podstawie tego świadectwa więc, wielu pisze i nazywa ją Rzeką Amazonek i tylu się zebrało, aby tam wyruszyć”<sup>37</sup>.

Wprawdzie dla zdeklarowanych pizarrystów nawigacyjny wyczyn Orellany nosił wszelkie znamiona zdrady, ale Orellana z za grobu zatryumfował i w tej kwestii. W wieku XVII wzbogacone w Ameryce rody Pizarro i Orellana połączyły się, a materializacją tej koligacji stał się okazały gmach, zwany pałacem Pizarro-Orellana, który po dziś dzień można oglądać w Trujillo, rodzinnym mieście trzech głównych bohaterów odkrycia Amazonki – Gonzala Pizarro, Orellany i ojca Garvajala. Budowniczy tego obiektu umieścił, jako element dekoracyjny, wykute w kamieniu herby rodów Pizarro i Orellana, ułożone na przemian, kładąc w sposób symboliczny kres dawnym kontrowersjom z czasów wyprawy do „Kraju Cynamonu”.

## Przypisy

<sup>1</sup> G. de Carvajal, P. de Alместo, A. de Rojas: *La aventura del Amazoas*, Madrid 1986, s. 37-98; F. López de Gómara: *Historia general de las Indias*, t. I, Barcelona 1965, s. 153-154 i 244-247; Garcilaso de la Vega: *Historia general del Peru*, Barcelona 1972, s. 153-161. Natomiast jeśli chodzi o odnośne rozdziały z *Historia general i natural de las Indias, islas y tierra firme del mar océano* G. Fernández de Oviedo, korzystam z ich rosyjskiego przekładu pomieszczonego w zbiorze: *Otkrytije wielikoj rieki Amazonok. Chroniki i dokumenty XVI wieka o putieszesiwijach F. de Orellany*, Moskwa 1963, s. 125-142.

<sup>2</sup> *Otkrytije...*, s. 125-125 i 139.

<sup>3</sup> Gómara, op.cit., s. 245.

<sup>4</sup> Garcilaso, op.cit., s. 155.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 157.

<sup>6</sup> *Otkrytije...*, s. 128 i 140.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 140; Gómara, op.cit., s. 245-246.

<sup>8</sup> Garcilaso, op.cit., s. 157-158; Gómara, op.cit., s. 246.

<sup>9</sup> Garcilaso, op.cit., s. 159.

- <sup>10</sup> Carvajal, op.cit., s. 42-43.
- <sup>11</sup> *Otkrytije...*, s. 141.
- <sup>12</sup> Gómara, op.cit., s. 246-247.
- <sup>13</sup> Carvajal, op.cit., s. 42 i 44.
- <sup>14</sup> *Otkrytije...*, s. 156-166.
- <sup>15</sup> Carvajal, op.cit., s. 46-50.
- <sup>16</sup> W. Prescott, *Podbój Peru*, Warszawa 1969, s. 158.
- <sup>17</sup> Garcilaso, op.cit., s. 159 i 161.
- <sup>18</sup> Carvajal, op.cit., s. 55.
- <sup>19</sup> *Ibidem*, s. 54.
- <sup>20</sup> *Ibidem*, s. 46, 52 i 53.
- <sup>21</sup> I.P. Magidowicz: *Historia poznania Ameryki Środkowej i Południowej*, Warszawa 1979, s. 331.
- <sup>22</sup> Gómara, op.cit., s. 154.
- <sup>23</sup> Carvajal, op.cit., s. 48 i 70.
- <sup>24</sup> *Ibidem*, s. 69.
- <sup>25</sup> F. Znaniecki: *Studia nad antagonizmem do obcych*, w: *Tenże, Współczesne narody*, Warszawa 1990, s. 305.
- <sup>26</sup> *Ibidem*, s. 351-354.
- <sup>27</sup> Carvajal, op.cit., s. 54.
- <sup>28</sup> Magidowicz, op.cit., s. 331.
- <sup>28</sup> Gómara, op.cit., s. 154.
- <sup>30</sup> *Otkrytije...*, s. 118.
- <sup>31</sup> Carvajal, op.cit., s. 85.
- <sup>32</sup> *Ibidem*, s. 87.
- <sup>33</sup> *Ibidem*, s. 83.
- <sup>34</sup> *Ibidem*, s. 79.
- <sup>35</sup> *Otkrytije...*, s. 138.
- <sup>36</sup> Gómara, op.cit., s. 154.
- <sup>37</sup> *Ibidem*, s. 154.